ROK 58 WE LWOWIE, 1 WRZEŚNIA 1936 R. Nr. 9

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

WYSTAWA ŁOWIECKA

(OD 5 DO 30 WRZEŚNIA B. R.)

Gdy na jednem z posiedzeń Wydziału M. T. Ł. w ubiegłej zimie, na którem omawiano projekt obchodu 60-letniego jubileuszu Towarzystwa, przypadającego w roku bieżącym, członek Wydzialu inż. Tadeusz Sroczyński rzucił myśl urządzenia podczas Walnego Zjazdu Towarzystwa — wystawy łowieckiej, przyjęto ją z silną dozą sceptyzmu. Uważano bowiem, że w teraźniejszych nader ciężkich warunkach ekonomicznych niewielu chyba z posiadaczy trofeów będzie mogło i chciało narazić się na znaczne koszty, związane z wystawą. Komitet wystawy zawiązał się jednak, ukonstytuował i niezwłocznie przystąpił do pracy. Polegała ona przedewszystkiem na bardzo energicznej propagandzie indywidualnej wśród myśliwych i posiadaczy wartościowych trofeów.

Przedsięwzięcie urządzenia wystawy dzięki niezmordowanej pracy Komitetu, a szczególnie wielkiej energji inż. Sroczyńskiego, zaczęło wkrótce nabierać realnych kształtów, tak, że w początkach maja b. r. wiedzieliśmy już, że Wystawa projektowana podczas Walnego Zjazdu M. T. Ł. na ostatni tydzień miesiąca maja ma stuprocentową pewność powodzenia.

Wtedy jednak stanęła nam wpoprzek przeszkoda, której nie zdołaliśmy przezwyciężyć. Zarząd miasta Lwowa odmówił nam upatrzonego na wystawę pałacyku Biesiadeckich Gdy i innego lokalu nie udało się nam uzyskać, zmuszeni byliśmy wyrzec się urządzenia wystawy.

To złe jednak, jak to nieraz w świecie bywa, obróciło się dla nas na dobre. Targi Wschodnie zaproponowały nam urządzenie wystawy łowieckiej w głównym pawilonie, łącznie z wystawą „Nasze lasy i Ochrona Przyrody".

Praca przygotowawcza Komitetu wystawowego ukończona! Wystawa pod względem ilościowym zapowiada się bardzo dobrze. Pod względem jakościowym, jaką ona będzie, nie możemy dzisiaj wydać jeszcze sądu, pewni jednak jesteśmy, że nie braknie na niej wielu, pierwszorzędnej wartości, trofeów. IV pokaz trofeów zdobytych w ciągu ostatnich dwu lat, będzie włączony do wystawy w ten sposób, że pokazowe trofea będą znaczone kartkami z rzymską czwórką.

Katalog wystawowy obejmuje dotąd: wystawców 100, wieńców jelenich 100, rosoch łosich 3, łopat danieli 18, rożków sarnich 530, szabli dziczych 100, niedźwiedzi 11, wilków 26, rysiów 17, żbików 6, ptaków 150, egzotyków 14; razem więc około 1000 sztuk. Spodziewamy się nadto dalszych zgłoszeń.

Jeżeli porównamy teraźniejszą wystawę z wystawą z roku 1927, to się przekonamy, że pod względem liczby eksponatów nie będzie ona od tamtej o wiele słabszą. Wystawa z r. 1927 obejmowała: Wieńców jelenich 156, rosoch łosich 13, rożków sarnich 600, łbów dziczych 120, szabel dziczych 120, niedźwiedzi 17, rysiów 20, wilków 32, żbików 8, egzotyków 74. — Samych więc trofeów, nie licząc ptaków — z górą 1000 sztuk. Zaznaczamy jednak na korzyść dzisiejszej, że wystawcy z r. 1927 nie byli krępowani okresem czasu zdobycia wystawionych trofeów, dzisiejsi wystawcy natomiast mogli wystawić trofea z ostatniego 10-lecia. Ograniczenie to było konieczne ze względu na wielkość przeznaczonego nam miejsca, gdy w roku 1927, rozporządzaliśmy całym pałacem sztuki, z którego zajęliśmy 10 sal.

Związana ściśle z Wystawą łowiecką, W y s t a w a m y ś l i w s k i e j s z t u k i f o t o g r a f i c z n e j zapowiada się wspaniale. Oglądać na niej będziemy fotografje pierwszorzędnej jakości artystycznej, jak pp.: Korsaka, Puchalskiego, Państw. Rady Ochrony Przyrody i innych, celujących w swej sztuce fotografów amatorów, między innemi fotografje, które cieszyły się wielkiem uznaniem na wystawie fotograficznej w Londynie. Interesującym też będzie zbiór obrazów myśliwskich.

Pokaz psów rasowych, mający się odbyć w dniu 20-go września, obejmuje jak dotąd 88 zgłoszeń; niestety psów myśliwskich zgłoszono dopiero 16.

Wystawa łowiecka odbędzie się pod protektoratem Generała Kazimierza Sosnkowskiego, prezesa Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

A. M.

O ochronie dzika

I.

Przeczytawszy artykuł Franciszka hr. Zamoyskiego pod powyższym nagłówkiem i będąc odmiennego zdania, uważam za słuszne, ażeby w tej tak ważnej dla myśliwych sprawie, także i inne jej naświetlenie, znalazło wyraz w „Łowcu“. Sądzę, że moje argumenty za utrzymaniem ochrony dzika nie będą słabsze od podniesionych za jej zniesieniem i że wielu myśliwych podzieli moje w tym względzie zdanie.

Mieszkając od dzieciństwa w okolicy dziczej i dużo polując na dziki, nabyłem doświadczenia, odnoszącego się do ich rozmnoży.

Porównując dzisiejszy stan dzików w Małopolsce Wschodniej z ich stanem przedwojennym, każdy myśliwy przyznać mi chyba musi, że jest on nieporównanie słabszy, za wyjątkiem Karpat i kilku wielkich kompleksów lasowych.

Dzik dla swej ostoi potrzebuje w pierwszym rzędzie spokoju i odpowiedniego obszaru lasu, gdzieby mógł wywodzić się i przebywać; bez tych warunków, dzik w żadnym lesie nie utrzyma się. Przejrzyjmy się, jak te warunki zmieniły się po wojnie w naszych lasach. Przedwojenne wielkie i mniejsze obszary leśne, czy to dzięki zniszczeniom wojennym, czy też z innych powodów przez korczunki i parcelacje zmniejszyły swój obszar o około 30% w tych kilkunastu latach. Eksploatacja pozostałych obszarów leśnych przybrała na intensywności, a przejście wielu gospodarstw z dużej kolei rębności na odroślową związaną z częstemi czyszczeniami i trzebierzami, wytworzyły niepokój w lesie, wypędzając dziki. W kniejach, w których doniedawna padały co roku dziki, dziś należą do legendy, i są już całe powiaty, gdzie ich już wcale nie ma. Tam, gdzie się ich trochę utrzymało, lub z sąsiednich ostoi przychodzi, to często ze względu na możliwość szkód przez nie wyrządzanych, już nie tylko właściciel łowiska, ale służba lasowa cały rok poza atakowanym czasem ochronnym na nie poluje. Porównajmy ilość myśliwych polujących na dziki przed wojną z dzisiejszą a dojdziemy do przekonania, że już nie staje dzików na każdego myśliwego, który pragnie go zabić i na niego poluje. Dodajmy do tego ogromną ilość kółek myśliwskich z wielką ilością członków, które opolują czasem kilka razy w czasie zimy ten sam teren za dzikami, a zrozumiemy dlaczego ich jest z każdym rokiem mniej i dlaczego rzadkością stało się zabić dziś odyńca, dzika, który musi conajmniej przez 5 lat ujść kuli.

Czas ochronny od 1 marca zaczynający się, nie przeszkadza całą prawie zimę polować na dziki i tępić je, o ile komu na tem zależy, ale pozwólmy lochom, które wyszły żywo z zimowych pogromów donosić i podchować warchlaki do czerwca; przecież do tego czasu nie mają dziki okazji robienia większych szkód w polu, a gdy nastanie lato, znowu ochrona nie stoi na przeszkodzie do nowego odstrzału „dzików-szkodników“.

Argumentacja zniesienia ochrony dzika dla szkód, jakie wyrządza włościanom, jest niesłuszna, gdyż ustawa nasza, w przeciwieństwie do galicyjskiego Sejmu, który się na to jednak nie potrafił zdobyć, wzięła w opiekę poszkodowanych, zobowiązując właścicieli ostoi dziczej do wyrównania wyrządzonych szkód, a możność odstrzału dzika dziewięć miesięcy w roku umożliwia właścicielowi łowiska dowolne regulowanie ich stanu.

Dla dobrych myśliwych zbędną jest ochrona dzika, gdyż oni rozumieją, że prośnych loch, ani loch od warchlaków nie można strzelać, jednak tam gdzie zrozumienia tego brak, powinna ustawa w tym okresie brać dziki w opiekę. W ostojach dziczych, gdzie dziki wychodziły na pola, bardzo wskazanem okazało się zakładanie po lesie poletek bulwy, ziemniaków i owsa, a dziki przestały wychodzić na pola, gdzie je niepokojono i odszkodowania prawie, że przestały ciążyć na budżecie właściciela lasu.

Stanisław Cieński

II.

Przypadek zrządził, że jednego wieczora miałem w ręku Nr. 4 „Łowca“ z artykułem hr Zamoyskiego „O ochronie dzika“ i Nr. 61 „Wild und Hund“ z artykułem, zatytułowanym „Saujagden nach dem 1 Januar?“ Autor tego drugiego „porusza problem bardzo piekący i o wiele za mało dotychczas uwzględniany przy polowaniach na dziki. Opisuje wypadek, jak w miocie wyszedł nań dzik pojedyńczy, jak należycie wyczekał, aby się przekonać czy niema za nim stada, jak strzelił, wszystko to z niemiecką dokładnością i kończy opis spotkania tego: „Gdy do leżącej sztuki przystąpiłem, zostałem przerażony i musiałem zblednąć i poczerwienić naprzemian ze zgryzoty. Przedemną leżała prośna locha! Do djabła, należy to tu wyraźnie określić: to jest i pozostanie ordynarnem świństwem! — Zawsze starałem się dotychczas mój sztandar łowiecki wysoko nosić a ten wypadek taką go dotyka plamą!“ —

W dalszym ciągu ustępu czytam: „Jeżeli odstrzeliwuje się prowadzącą sztukę od stada, to może to uczynić tylko zupełnie niedoświadczony strzelec, albo nie do wiary lekkomyślny! Doświadczony myśliwy wie że prośne lochy oddzielają się pod wiosnę od stada“.

Na polowaniach oczywiście strzela się zawsze i wobec tego zdarza się często w styczniu i lutym, że zabija się prośne lochy. Strzelec w takich wypadkach nie zawsze bezpośrednio jest winien. Ale należałoby to bezwarunkowo w jakikolwiek sposób zmienić, gdyż z punktu widzenia łowieckiego i kulturalnego, należy taki rodzaj wykonywania polowania bezwzględnie usunąć. Czyż zabija się łanię lub sarnę tak krótko przed urodzeniem młodych? Nie, zamyka się na nie okres odstrzału trzy do czterech miesięcy wcześniej.

W dalszym ciągu przekonywuje autor, że lochy winny mieć ochronę już od 1-go stycznia, że nie jest to niemożliwością, gdyż doświadczony i wytrawny myśliwy zawsze rozpozna lochę od warchlaka i od wycinka, który wybitnym pendzlem się odznacza a jeżeli nie pozna, to niech nie strzela — omyłka zdarzyć się może, tak jak trafiają się wypadki ubicia kozy tam gdzie się rogacze w zimie strzela, ale zasadą być winno, strzec się barbarzyństwa, jakiem jest ubicie prośnej lochy!

Nie potrzebuję przekonywać, jak mi to do serca przemówiło, do serca łowieckiego, przyjaciela zwierza, które

coś więcej w nim widzi niż objekt drapieżnej kuli, lub przedmiot obliczenia rentowności. I piszę tu, to co myślę, nie z naszą wadą słowiańską: Słowianin stale boi się ko- muś się narazić, stale musi myśleć i postępować kompro- misowo, nawet czasem wbrew wewnętrznemu przekona- niu a proszony o coś, nigdy niema siły odmówić wprost. Przepraszam, odbiegam od tematu!

Hr. Zamoyski wytyka niepopularność czasu ochronnego dla dzików i przytacza okoliczność, że stan dzików nie umniejsza się. Nie mógłbym się z tem zgodzić, gdyż mam wrażenie, że stan dzików znacznej uległ redukcji — pew- nie, że zagłada mu jeszcze nie grozi i czas jeszcze na in- gerencję Rady Ochrony Przyrody, ale nie te okoliczności mają być motywem czasu ochrony; winien być motyw au- tora niemieckiego artykułu: pewna rycerskość wobec zwie- rza, jednego z najpiękniejszych, naszych kniei, pewna wdzięczność za tyle chwil emocji, jakie nam zwierz ten daje, pewien objaw kultury i serca i odwaga nazwania rzeczy po imieniu, strzału do sztuki ciężarnej czy karmią- cej: barbarzyństwem! Niepopularność? Gdy nad tem się głębiej zastanowimy, czysto to biurokratyczna niepopu- larność! Jeżeli ktoś z właścicieli łowisk dba o to słowo, czy o swoją kieszeń, ma czas od lipca do marca tępić dziki bez litości przy pomocy przedewszystkiem psów a na- pewno tak zdoła zdziesiątkować ich stan, że wydatki jego na odszkodowania albo zupełnie ustaną, albo wybitnie się zmniejszą. — Drugi, pragnący z tych czy innych wzglę- dów stan dzików utrzymać na wysokim poziomie, będzie je mieć bez względu na to, co o tem ustawa mówić będzie.

Ma więc Redakcja „Łowca“ słuszność, że dzisiejszy czas ochronny praktycznego znaczenia na rozmnożę nie ma — ale jedną okoliczność przeoczył i hr. Zamoyski i Wydział M. T. Ł., że czas ochronny nie ma być dla po- mnożenia stanu dzików, co na razie niepotrzebne, lecz z obowiązku kulturalnego świata łowieckiego wobec zwie- rza, obowiązku szanowania „okresu macierzyństwa!“ — Chcę wierzyć, że to było motywem dla twórców czasu ochrony i uważam, że nie byłoby niemożliwością zmienić go w ten sposób, aby określić: „Zabrania się przez czas od 1-go lutego do 30-go czerwca strzelać do loch prośnych i prowadzących warchlaki pod karą 100 zł.“ — Takie sfor- mułowanie podkreśliłoby czysto kulturalny cel, dla tych, którzy to zrozumieć zechcą a o innych miejmy odwagę nie dbać, nie przeszkodziłoby w prześladowaniu dzików, tym którzy z jakichkolwiek względów chcą na nie od marca do lipca polować a jedynie zmusiłoby do trochę uwagi, za którą wynagrodzeni będziemy uczuciem, żeśmy nasz obowiązek łowiecki spełnili. A możliwem jest to, wierz- cie mi Towarzysze!

C. C. G.

* * *

Oba powyższe artykuły nacechowane są wielką troską o czar- nego, naszego zwierza. Nic dziwnego, wyszły z pod piór znako- mitych hodowców-myśliwych. Zapoznają Oni jednak motywy, które skłoniły Wydział M. T. Ł. do zajęcia negatywnego stanowiska wobec rozporządzenia ministerjalnego, zaprowadzającego ochronę dzików. Stanowisko to może się wielu myśliwym nie podobać, a nawet nie podobać się i członkom Wydziału M. T. Ł., którzy je uchwalili. Gdy jednak chodzi o dobro łowieckie, trzeba zdobyć się na poświęcenie, by nie dopuścić do konfliktu między łowiec- twem a kulturą rolną lub lasową, gdyż taki zgóry na niekorzyść naszą przesądzony będzie. Ochrona dzików, jako prawo, bez względu na jej okres, czy 4-miesięczny, czy choćby nawet tygod- niowy — jest, jak sami Autorowie powyższych artykułów przy- znają, bez praktycznego znaczenia, a szkody łowiectwu przynieść może wielkie. Zaznaczyć musimy, że hodowcy-myśliwi mają w ręku sposoby bardzo ważkie do utrzymania stosownego stanu dzików w swych łowiskach przez:

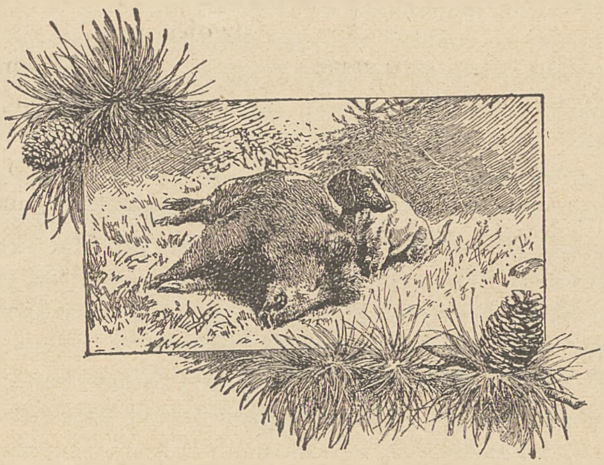
1. Niestrzelanie macior od początku huczki.

2. Wstrzymanie się na czas jakiś od polowań z psami, a już bez- względnie w czasie ciężarności macior.

Przed wojną światową nie mieliśmy ustawowej ochrony dzików w byłej Galicji, mimo tego stan ich był liczniejszy od teraźniej- szego. Zmniejszył się tylko wskutek nieoględnych i forsownych po- lowań z psami po wojnie i strzelania prośnych macior, a więc z winy myśliwych.

Sprawa ochrony dzików w łowiskach małopolskich była znów rozpatrywana na posiedzeniu M. T. Ł. w dniu 20 sierpnia b. r. Wydział utrzymał w mocy swe pierwotne stanowisko.

Red.



WACŁAW PODHORSKI

Szable dzicze i ich kwalifikacja

Ostatni pokaz trofeów łowieckich w Warszawie odbył się w kwietniu 1934 r. Poddano wówczas rewizji, mającą zastosowanie w owym czasie punktację przy sądzeniu dzi- czych szabel i przyjęto nową metodę, zaproponowaną przez inż. Henryka Sosonko. Metoda ta ma tę przewagę nad uprzednio stosowaną, że szable nie mogą bić konku- rencyjnych jedynie długością, bo przy klasyfikacji bierze się pod uwagę masę szabel. Jeżeli masa ma jedynie decy- dować o piękności trofeum — cel został osiągnięty

Dzik jest po macoszemu traktowany w naszej literatu- rze łowieckiej. Nie mówiąc już o tem, że nie posiadamy pracy poświęconej specjalnie dzikowi, wszelkie o nim wzmianki w naszej ubogiej literaturze łowieckiej trakto- wane są powierzchownie, pobieżnie i niestety w wielu wy- padkach muszę stwierdzić, że nie pozbawione są cech dy- letantyzmu i ignorancji. Przyrodnicze nasze dzieła dają również skąpe wiadomości z dziedziny, która nas myśli- wych może interesować i nie rozstrzygają wielu zagad- nień specjalnie fachowo łowieckich.

Jedno z zagadnień, dla nas myśliwych bardzo cieka- wych, którego rozwiązania lub wskazówek naprózno szu- kałem w literaturze łowieckiej i przyrodniczej, to sposób określenia wieku dzika. Własne badania pozwalają mi stwierdzić, że waga, wzrost, lub masa, nie są miarodajne dla określenia wieku dzika, a jedynie miarodajne jest jego

uzębienie. Składowa część owego uzębienia — szable i fajki, stanowią trofeum kwalifikowane na pokazach łowieckich. Taka kwalifikacja powinna polegać nie tylko na ogólnem optycznem wrażeniu, a winna podkreślać i uwydatniać najcharakterystyczniejsze cechy. Jedną z tych cech jest wiek dzika. Piękno trofeum zależne jest od jego rzadkości i trudności zdobycia, a zbędne są komentarze, jaką rolę w tym wypadku odgrywa wiek.

Metoda, przyjęta na trzecim pokazie trofeów łowieckich, nie uwzględnia tezy, którą powyżej wygłosiłem.

Posiadam dostateczny materjał dowodowy, by stwierdzić, że wiek dzika do lat sześciu daje się określić ściśle. Wystarczy skrupulatnie badać owe szable marnych wycinków, które nie mają wstępu na pokazy trofeów łowieckich, nie zdobią ścian, bo niedoceniane przez myśliwych, przeważnie tkwią w jakiejś rupieciarni, niemniej są najciekawszym materjałem dla badania ewolucji i wpływu wieku na ich rozwój. Chociaż daty urodzin starego dzika ze ścisłością nie da się ustalić, nie mniej po zewnętrznych cechach szabel zawsze jest możliwość określić starszeństwo.

Cel każdego pokazu łowieckiego po za stroną propagandową winien mieć kierunek fachowo-pedagogiczny. — Wycenianie wartości eksponatów na tej tylko zasadzie, by odpowiadała pewnemu optycznemu wrażeniu ich piękna, daje mało. Wycenienie zaś, uwzględniające pewne cechy, dajmy na to wieku, da o wiele więcej.

W każdej formie, stosowanej przy ocenie trofeów łowieckich, winna być przestrzegana zasada, któraby wykazywała i uwzględniała w odnośnej punktacji te cechy, które są warte podkreślenia, a system pomiarów nie powinien być taki, żeby uwzględniając jedną, pomijał, lub pomniejszał inne.

Punktacja przeprowadzona przy pomocy formuły inż. Sosonko, daje nam matematycznie ścisłe obliczenie masy szabel. Jest to bardzo ważne, bo masa jest bezwzględnie jednym ze wskaźników potęgi tego dzika, który te szable posiadał. Ale metoda powyższa posiada i odwrotną stronę medalu: 1) Traktuje ona nadrzędnie szable w stosunku do fajek, bo masę, określającą fajki, mnoży przez 0,10. — 2) Płaszczyzna starcia szabel i fajek nie jest uwzględniona i zmniejsza ich punktację.

Fajki nie powinny być traktowane podrzędnie w stosunku do szabel z tego względu, że u starego dzika fajki, a nie szable, są nadrzędnym wskaźnikiem jego wieku, powinny być wobec tego, przy obliczaniu punktów, zrównane w prawach z szablami.

Płaszczyzna starcia fajek i szabel jest poniekąd metryką dzika. Stosując formułę inż. Sosonko, im większa jest owa płaszczyzna, tem otrzymujemy niższą liczbę punktów. Wystarczy sprawdzić kilka par szabel o mniej więcej jednakowych wymiarach i ilościach punktów, żeby się przekonać, że okaz młodszy zawsze bije punktacją starszego. — Płaszczyzna starcia szabel starego dzika dochodzi przeciętnie do jednej trzeciej długości, w fajkach zaś — nie rzadko przekracza połowę. Pomiary obwodów szabel w częściach końcowych i pomiary obwodów fajek (Cp, Cl, ap i al) wypadają na miejscach, objętych płaszczyznami starcia, zmniejszają wydatnie ich obwód, a przez to — punktację. Z powyższego wypływa owa anomalja, że im dzik jest starszy, im większe posiada płaszczyzny starte, tem uzyskuje niższą ilość punktów.

Zgłaszam dwa wnioski: 1) nowelizację istniejącej formuły, 2) zastosowanie nowej formuły, opartej na innych zasadach.

Nowelizacja istniejącej formuły polega na tem, że: 1) Fajki mają być zrównane w prawach z szablami, przez wprowadzenie dla szabel mnożnika 0,10, lub też skasowanie go dla fajek, zależnie od tego, czy chce się operować przy klasyfikacji setkami, czy też tysiącami. 2) Pomiary obwodów szabel mają uskuteczniać się nie w trzech punktach, a w jednym — w środku szabli, a dla fajek

---

ZBIGNIEW HABDANK-CZARKOWSKI

POEMAT LASU

CZĘŚĆ I. KŁUSOWNICY

Motto:

Był las — nie było nas
Będzie las — nie będzie nas.

— — — — — — — — — — — — — —

szumiał las...

— — — — — — — — — — — — — —

dęby wypięły
piersi guzate
z wieku spękane
i mchem włochate
Ossika
śśśię
trzęsssła
sstrrrach —
cccała
we łzzzach
śśśnił ssię jej —
Krzyż!!! —

(Buk krzyknął wtedy jak w „Dziadach":
„a kysz... a kysz").
Brzoza (niewiadomo, skąd się tu wzięła)
płakać zaczęła
— pewnie ze wstydu,
bo wśród buków i dębów nawały
stała sama, naga, a ramiona białe
wstydliwie skrzyżowała
i opuściła włosy
spłowiałe...

Dzięcioł właśnie wykuwał na pamięć doktorat
o znajomości lasu, drzew, pni i robaków.

Zając uczył się wtedy trwożnych Morse'a znaków
i tupał wciąż zawzięcie jak telegrafista.

Wiewiórka, jako zawsze do zabawy skora
skakała po smerekach jak kula ognista,

a Lis, co we wsi mędrkował dziś wiele
marzył — o pójściu na kacze wesele. —

* * *

w najgrubszym miejscu. Powyższa nowelizacja upraszcza żmudne pomiary i obliczania obwodów, lecz cokolwiek powiększa masę. Poświęcamy matematycznie ścisłe obliczenie masy, wzamian za wyeliminowanie upośledzenia okazów starszych w stosunku do młodszych.

Dla orjentacji załączam wzór inż. Sosonko, oraz mój znowelizowany.

Wzór inż. Sosonko:

$$\frac{Ap+Bp+Cp^2}{3} - Lp + \frac{Al+Bl+Cl^2}{3} - Ll + (ap^2 . lp + al^2 . ll (0,10$$

Moja nowelizacja:

$$Bp^2 . Lp - Bl^2 . Ll - ap^2 . lp - al^2 . ll$$

W tych wzorach:

Ap jest to obwód prawej szabli w części nasadowej na jednej czwartej długości odległości od nasady.
Bp jest to obwód prawej szabli w części środkowej w środku szabli .
Cp jest to obwód prawej szabli w części końcowej na jednej czwartej odległości od końca.
Lp jest to długość prawej szabli.
Ll jest to długość lewej szabli.
Al jest to obwód lewej szabli w części nasadowej.
Bl jest to obwód lewej szabli w części środkowej.
Cl jest to obwód lewej szabli w części końcowej.
lp jest to długość prawej fajki.
ll jest to długość lewej fajki.
ap jest to obwód prawej fajki.
al jest to obwód lewej fajki.

Wzór powyższy nazywam kompromisowym, bo jest on zmodyfikowanym wzorem inż. Sosonko, usuwa prerogatywy okazów młodszych nad starszymi, kosztem matematycznej ścisłości w określeniu masy, niemniej zasada pozostaje ta sama.

Mój wzór buduję na innych zasadach, bo wprowadzam do formuły nowy czynnik, zapewniający okazom starszym przewagę nad młodszymi. Bezwzględną cechą starszeństwa jest różnica w wymiarach płaszczyzn starcia szabel i fajek. Wprowadzam wobec tego do mojej formuły mnożnik w postaci długości płaszczyzny starć.

Formuła moja tak się przedstawia:

$$Bp^2 (Lp+Sp) + Bl^2 (Ll+Sl) + ap^2 (lp+sp) + al^2 (ll+sl)$$

Sp jest to długość powierzchni starcia prawej szabli,
Sl „ „ „ „ „ lewej szabli
sp „ „ „ „ „ prawej fajki
sl „ „ „ „ „ lewej fajki.

Proponowany przezemnie wzór winien być poddany rewizji w sensie przeprowadzenia doświadczeń nad znaczniejszą ilością szabel, skoncentrowanych razem. Wychodzi to poza granice możliwości jednostki, a może być uskutecznione przy zebraniu eksponatów przed pokazami. Określenie ilości punktów, wymaganych przy klasyfikacji poszczególnych grup, tylko tą drogą eksperymentalną może być dokonane. Z optycznem wrażeniem, które osiągniemy po tej klasyfikacji, nie jeden może się nie zgodzić, ale jeżeli uwzględnimy wiek, rolę którą on odgrywa, jego wpływ na rzadkość i trudność zdobycia trofeum, przypuszczam, że taka klasyfikacja będzie słuszna i ciekawa. Nieliczne próby, które mogłem przeprowadzić, zastosowując powyższą formułę, dały mi niezbity dowód, że wiek dzika jest honorowany prawie bez wyjątku.

* * *

Dwa lata minęły od chwili wprowadzenia formuły inż. Sosonko. Nie zabierałem w tej sprawie głosu, bo nikt mnie o zdanie nie pytał, a krytyki, dla samej krytyki nie uprawiam. Wobec wyznaczenia pokazu trofeów łowieckich na wrzesień we Lwowie, sprawa stała się aktualna, zdecydowałem więc wypowiedzieć moje zdanie. Zmiana systemu oceny szabel dziczych została wprowadzona przed

---

Dwa cienie mknęły cichutko wśród drzew
(czasem tylko trzasła pod ssstopą gałązzka
lub zaszeleścił suchy, zaczepiony krzew).

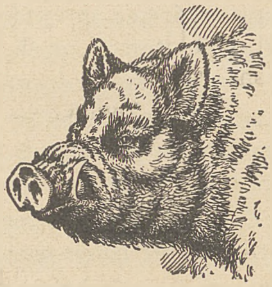
— — — — — — — — — — — — — —

szli
kłusownicy
a z nimi cichy szept:
— „no? —
— nic!
— jak?
— ccco?
— cccichchoo...!"
Prześlizły się cienie pod krzakiem leszczyny —
popatrzył Zając:
łachmany —
„kuczmy" —
strzelby —
dzikie krwiożercze i węszące miny —
więc skokiem łupnął jedną zgłoskę: „strach!"
nastroszył słuchy,
wybałuszył trzeszcze,
zniknął, kicając w ukochanych krzach —
rzuciła szyszką Wiewióreczka
i zagniewana
człapała po młodym i śmigłym smereczku —

przez zrąb
wśród pni
szli
kłusownicy
a z nimi cichy szept:
— „jesssst!
— cccco?
— on!
— kto?
— — — — — —
— cap!
— bij!!!"

odciągnięte kurki przytaknęły: tak —
dwa cienie przyklękły, coś sobie szeptały
coś tak strasznego, że sroki omdlały
a sojki wrzasły i trzasły
w gęstwinę,
a dzięcioł furrrrknął daleko w dębinę —
dziwny niepokój poczuł w sercu Cap —

dwoma laty bez poddania jej ogólnej dyskusji na łamach naszej fachowej prasy łowieckiej. Została popełniona według mnie omyłka. Z zasady albo milczę, albo bez ogródek wypowiadam moje przekonanie. Wzamian nie opieram się przy mojem zdaniu, o ile odpowiednią argumentacją ktokolwiek mnie przekona, że jestem w błędzie. — Każda wymiana zdań jest źródłem z którego tryska prawda, a prawda ta w kwestji oceny naszych trofeów łowieckich bardzo nam jest potrzebna, bo nie możemy przed każdym kolejnym pokazem przemieniać formułki, lub przeprowadzać nowelizację. — Rzuciłem rękawicę: im więcej znawców z tej dziedziny łowieckiej ją podejmie, tem łatwiej skrystalizujemy prawdę, a osobiście zyskam ciekawy materjał dla mojej przyszłej monografji o dziku.



WITOŁD ZIEMBICKI

MYŚLISTWO A MUZYKA

XVII

„A KIEDY MYŚLIWY CAŁY DZIEŃ POLUJE...“

Z trzech przedstawicielek polskiej ludowej pieśni myśliwskiej, które nazwałem klasycznemi, każda ma odmienny charakter psychologiczny. „Pojedziemy na łów...“, najklasyczniejsza z nich, — to pieśń o pierwiastkach łowiecko-bohaterskich. Druga, t. j. Pieśń o Zajączku, — jest satyrą łowiecką. Trzecia zaś, opiewająca niepowodzenia myśliwego, nagrodzone w końcu spotkaniem dziewczyny, — jest typowym przykładem łowieckiej pieśni miłosnej. Omawiając przygodę Gustawa z pierwszej części „Dziadów“[1]), wskazałem był na podobieństwo owej przygody z tą właśnie pieśnią ludową.

Znana jest ona w niezliczonych warjantach, różniących się nietylko słowami, ale i melodją. Tu znowu oprę się na W a c ł a w i e z O l e s k a i przytoczę ją w brzmieniu, przez niego zarejestrowanem. Słowa tworzą 8 zwrotek, melodja utrzymana jest w takcie trzy-ćwierciowym i w tempie p o l o n e z a. Może dlatego właśnie kładzie ją W a c ł a w z O l e s k a na czele wszystkich trzech pieśni[2]).

A kiedy myśliwy cały dzień poluje,
a gdy nic nie znajdzie, mocno się frasuje:
cóż to jest, rzecze, o Boże!
bym był bez zwierzyny, to być nie może.

Rzecze: gońcie pieski, po kniejach szukajcie,
a jak co znajdziecie, to mi odgłos dajcie:
z ochotą pieski szukają,
nie darmo po kniejach nadszczekiwają.

Rzuci się myśliwy na przesmyczną stronę,
aż znalazł dziewczynę, na trawie uśpionę.
cieszy się, budzić żałuje,
aby snu nie przerwał, to obserwuje.

Budzi się dziewczyna, widzi myśliwego,
bardzo przestraszona rzecze: co takiego?
co to jest? czego? się pyta,
widzisz, żem nie liszka, tylko kobieta.

Bądź temu jako chcesz, nie odstąpię tego,
póki nie wykonam przedsięwzięcia mego.
Pódź precz zdrajco, nie bądź mi katem,
nie róbże mi wstydu przed całym światem.

---

[1]) Niniejszych szkiców Rozdział III: Mickiewiczowski „Chór strzelców“.

[2]) Pieśni... o. c., str. 63; Muzyka do pieśni... o. c., str. 9. — Pieśń „Pojedziemy na łów“ miała, jak widzieliśmy, takt dwu-ćwierciowy, a „Siedzi sobie zając pod miedzą“ takt cztero-ćwierciowy.

---

majestatycznym ruchem uniósł nagle głowę —
popatrzył wkoło —
— nic —
— — „klap“? —
beknął potężnie w ciemno-siny las,
rozkraczył cewki, patrzył jeszcze chwilę
i dalej trawę z mądrą miną pasł.
...szelesssst ...rrruch; —
Cap w słuch —
— nic —

właśnie za uchem ugryzła go pchła
więc zadnią cewką poważnie się skrobał
potem stanął, patrzył,
polizał z kurtuazją boki sarny oba
wkońcu rogiem ją trącił daleko na stronę,
(na znak, że pieszczoty na dzisiaj skończone)
znów ugryzła go pchła,
więc polizał boki
dał dwa skoki —
przestraszył się jakichś — pewnie pniaków — cieni,
usłyszał: „szsza“ —
ryknął i pasł się w soczystej zieleni —

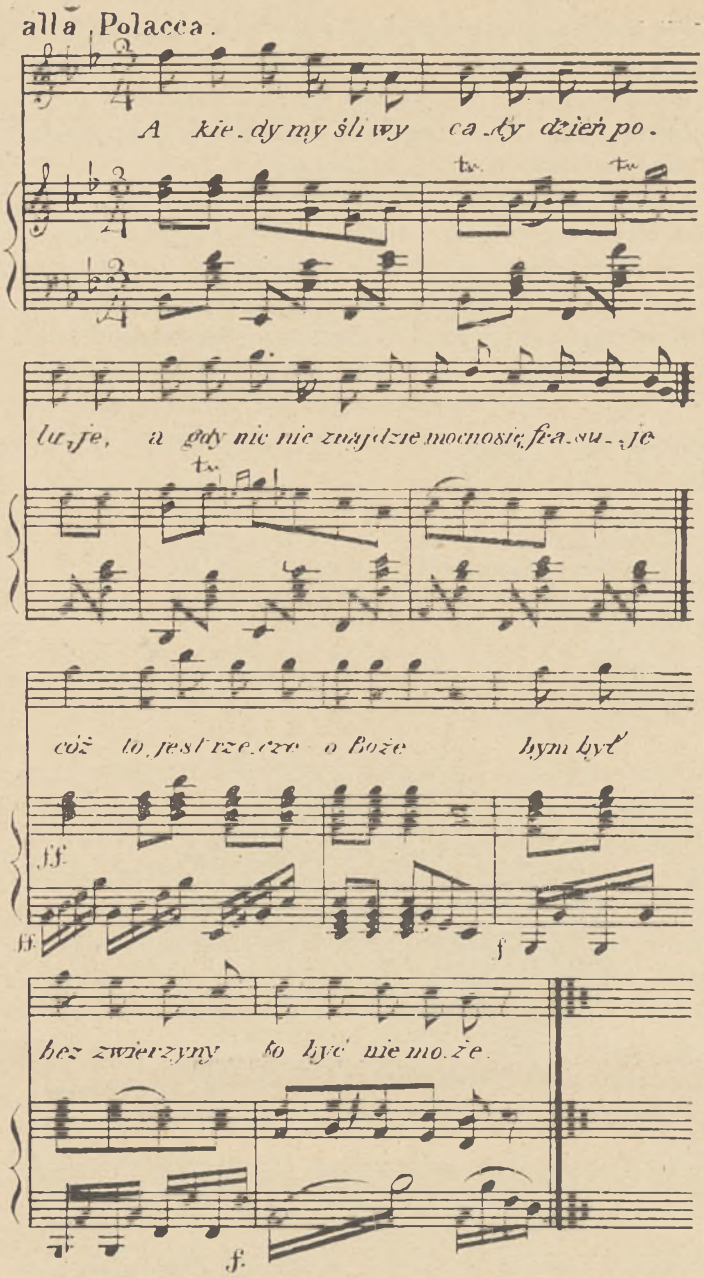
Wtem!!!
hu! dym! wrzask! kwik! ryk!
bherrrrrr!!!
bherrrrrbherrrr!
buch! buch! buch!
trzask!
„w lasss!!! — bierz!“

— — — — — — — — — — — — — —

...dwa cienie pomknęły z ciężarem w gęstwinie
(pasemko posoki zostało jedynie...
i cisza...)

szli
kłusownicy
a znimi cichy szept:
— „Widział kto?
— Nie!
— chować?
— gdzie?
— tu! —“

— — — — — — — — — — — — — —



Mamci bryłę złota, daruję go tobie,
żebyś mię puściła ku twojej ozdobie (osobie).
Pódź precz zdrajco, nie bądź mi katem,
nie róbże mi wstydu przed całym światem.

Mamci ja dyjament, daruję go tobie,
żebyś mię puściła ku twojej ozdobie!
Rób co chcesz, powiem każdemu,
żeś ty był przyczyną wszystkiemu złemu.

Bądź zdrowa dziewczyno, już ja nie dbam o cię,
a wy pieski moje dalej w kniei gońcie.
Bądźże zdrów, żebyś polował,
żebyś taką zdobycz zawsze znajdował.

Mniej lub więcej zbliżone odmiany, znaleść można w znanych zbiorach ludowych. Najliczniej są one reprezentowane oczywiście u Kolberga[3]) i Rogera[4]). Mówiąc jednak o tej pieśni, wskażę odrazu na wielką mnogość innych, które możnaby również tu zaliczyć, t. j. umieścić pod zbiorowym nagłówkiem pieśni myśliwskich miłosnych. Wprawdzie głównym motywem jest w nich zawsze pierwiastek romantyczny, ale punktem wyjścia jest albo jakiś epizod myśliwski, albo spotkanie z myśliwym, występującym w roli bohatera konfliktu miłosnego. Najwięcej takich pieśni zarejestrował Roger.[5])

Przytoczę parę przykładów. Pieśń z pszczyńskiego:

Na zawadzkich polach słońce świeci,
Nastawiał myśliwczyk sobie sieci...
Cóż myśliwcze, wąseś odął?
Czyli ja się tobie nie podobam?...

[3]) Lud, VI, Krakowskie, cz. II, Kraków 1873, str. 211, Nr. 405; XII, Poznańskie, cz. IV, Kraków, 1879, str. 265, Nr. 511; XVI. Lubelskie, cz. I, Kraków, 1883, str. 304, Nr. 501; XIX, Kieleckie, cz. II, Kraków, 1886, str. 18, Nr. 475.

[4]) Pieśni... o. c., Nr. 60 i 61.

[5]) Dziewięć wśród 18 pieśni myśliwskich wogóle.

„słyszszszsz!!!!
ccccco? —

— — — — — — — — — — — — — — —

przez bór, przez debry, przez jary, doliny
przez góry, skały, wąwozy, gęstwiny
niosły hen drzewa (rzekomi oszczercy)
echowy jęk:

po stokroć ohydni,
nieznośni, zuchwali
mordercy!!! mor=der=cy!! mor=der=cy!

— „to echo! —
— nie
— chodź! —
— w las!“

Szeleszcząc, snuła marzenia osika
Grab się dostojnie na wietrze kołysał,
— słychać cykanie leśnego konika
w barwnych Natury teatru — kulisach

Dzięcioł kuł dalej „drzewiasty“ doktorat,
Wiewiórka szyszką rzucała do celu,
Zając wytupał: „wie=cze=rzać już po=ra“
Lis na Kaczem zatańczył weselu
a tylko lasy
na straszną przestrogę potomnej zwierzyny
i na wiecznego człeka=przeniewiercy
szumiały smętnie
wciąż ciszej
i ciszej
mordercy!!! mor=der=cy!! mor=der=cy!



Pieśń z rybnickiego:

Świeć miesiączku, świeć mi pięknie
Do dnia samego;
Widziałam tam myśliwczyka
Bardzo szwarnego...

Albo podobna z gliwickiego:

Szła dzieweczka do gajeczka,
Do zielonego,
Znalazła tam myśliwieczka
Bardzo szwarnego...

Z rybnickiego:

Stoi tam u wody
Myśliwczyk młody,
Woła na szwarną dzieweczkę:
Podaj mi wody...

Inna z tejże okolicy:

Deszcz idzie, wiatr wieje,
W zielonej dąbrowie.
Namawia tam myśliwieczek
Karolinkę sobie...

Oczywiście nie brak podobnych pieśni myśliwskich w żadnym języku. Gdybyśmy chcieli szukać analogij, to znaleźlibyśmy je z łatwością. Taką analogję przedstawia n. p. znana niemiecka pieśń ludowa pod tyt.: *„Der Jäger und das Mädchen“*[6]):

Es ging ein Jäger jagen wohl in das Tannenholz:
was trifft er auf dem Wege? ein Mädchen, das war stolz.
„Wohin du schönes Mädchen? wohin du Mädchen stolz?“
„„Ich will zu meinen Vater wohl in das Tannenholz.
Halli, hallo, halli, hallo! Wohl in das Tannenholz.““

„Willst du zu deinem Vater wohl in das Tannenholz,
dein‘ Ehre sollst du lassen bei einem Jäger stolz!“
„„Soll ich mein‘ Ehre lassen bei einem Jäger stolz,
viel lieber will ich meiden das grüne Tannenholz.
Halli, hallo, halli, hallo! das grüne Tannenholz.““

Was zog er von dem Finger? Ein goldnes Ringelein:
„Sieh da, du hübsches Mädchen, das soll dein Denkmal [sein!“
„„Was soll ich mit dem Ringlein? was soll ich damit [tun?““
„Du kannst es wohl verwahren zu Hause in der Truh‘n.
Halli, hallo, halli, hallo! zu Hause in der Truh‘n.“

„„Die Truhe ist verschlossen, der Schlüssel ist verlor‘n;
Ich hab‘ in meinem Herzen ein‘n andern auserkor‘n.““
„Hast du in deinem Herzen ein‘n andern auserkor‘n,
so mag sich Gott erbarmen, da ich bin ganz verlor‘n.“

Podobieństwo osnowy z niektóremi wersjami polskiemi pieśni o „Myśliwym, który cały dzień poluje...“, jest uderzające. Występujący w niemieckim tekście *„pierścień“ (Ringelein)* znachodzimy u nas również — i to, rzecz szczególna, w wersji, pochodzącej z Górnego Śląska (Rybnickie):

Ukazał jej piestrzeń: „I ten dałbym tobie,
Gdybyś mnie przyjęła ku swojej osobie...“[7])

[6]) W cytowanym już zbiorze: Burchardt's Jagd- u. Waldlieder, str. 371. Nr. 409.

[7]) U Rogera Nr. 60. — Zwracam uwagę przy tej sposobności, że pieśń, o której mowa, ukazała się w nowszem opracowaniu w układzie Jana Gawlasa jako parafraza, pod tytułem: „Polowanie“. Zob. Jan Gawlas, 6 pieśni ludowych śląskich na chór mieszany, (Śląska Bibljoteka muzyczna, Nr. 9. nakład Związku Śląskich Kół Śpiewaczych) Katowice.

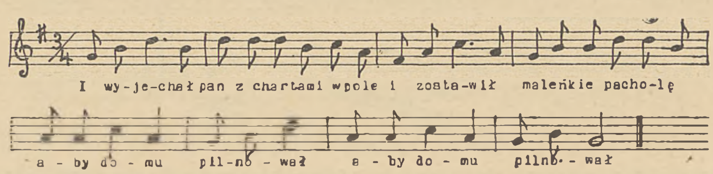
Nie chcę stąd wyprowadzać wniosku co do pochodzenia pieśni i twierdzić, że jest ona zapożyczona z niemieckiego. Ograniczam się jedynie do skonstatowania podobieństwa. Rzecz ta wymagałaby dalszych badań i wielkie pytanie, czy dałaby się rozstrzygnąć.

Pomysły literackie (nie mówiąc oczywiście o świadomem lub mimowolnem naśladownictwie) mogą zresztą na tle tak popularnem powstawać współcześnie bez wzajemnej zależności. Wszak obcowanie z przyrodą daje myśliwemu tyle skłonności i sposobności do przygód miłosnych, że temat ten jako motyw literacki nie może nigdzie ujść uwagi. Gdy o tem mowa, przychodzi na myśl wiersz pod tytułem „Najpiękniejszy łów“ Leopolda Starzeńskiego (przekład)[8]):

Gdy strzelec w kniei spotka dziewczę hoże,
W duszy miłosny wnet mu zabrzmi chór.
O rajskiem życiu śmiało marzyć może,
Bo tajemnicy tu nie zdradzi bór.
Złowić całusa z tej buzi rumianej,
To czar, na który nie wystarczy słów...
Lecz serce złowić swojej ukochanej —
To jest dla łowca najświetniejszy łów!

Chcę w końcu wspomnieć o jednej jeszcze pieśni, która mogłaby być zaliczona do tej grupy. Bo chociaż podobnie jak wyżej wymienione miłosne, niewiele ma ona wspólnego z myślistwem jako takiem, to jednak intryga zawiązuje się na tle życia łowieckiego. Myśliwy nie jest tu już bohaterem romantycznym, — przeciwnie! wiarołomna małżonka korzysta z jego nieobecności, za co potem sroga ją spotyka kara. O ogromnem rozpowszechnieniu tej pieśni i jej popularności, świadczy okoliczność, że sam Kolberg przytacza 30 rozmaitych jej odmian.[9])

Podam tu jedną z wersyj wraz z muzyką:



I wyjechał pan z chartami w pole,
I zostawił maleńkie pacholę,
Aby domu pilnował.
Aby domu pilnował.

I pacholę prędko zrozumiało
I konika sobie osiodłało,
I za panem jechało.
I za panem jechało.

Dogoniło go w Krakowie na moście:
„Wracaj panie, są u pani goście!
Krawczyk z panią w komorze,
Ach, mój Boże, mój Boże!

„A jeżeli wy mnie nie wierzycie,
A toż ja mam krawieckie nożyce:
Krawczyk z panią w komorze,
Ach, mój Boże, mój Boże!

Pan objechal w koło podwóreczko
I zapukal w pani okieneczko:
„Anuś! czy śpisz, czy czujesz,
Czy krawczyka nocujesz?“

[8]) „Łowiec“, 1898. str. 6.

[9]) Lud, I, Warszawa 1857, str. 84—100 i 303—304.

„„A dajże mi drewniane trzewiki“
A bieży po ryby do rzyki,
„„Aż mi pana złość minie,
Aż mi pana złość minie

„Podajże mi kałamarz złocisty,
Napiszę do jej rodziny listy,
Ażeby się zjechała,
Anuleńce na pogrzeb.

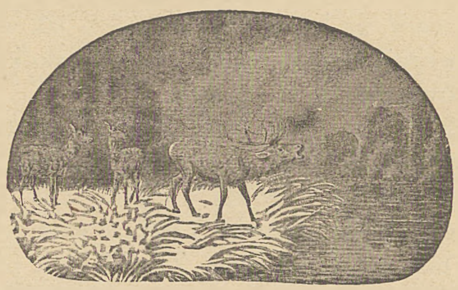
Nim się jeszcze rodzina zjechała,
Anuleńka na marach leżała.
Anuleńko niebogo,
Nie czynić było tego.

Na wesołą nutę przerobił tę ponurą pieśń znakomity nasz muzyk Stefani i zostawił ją nam w swej bogatej spuściźnie w brzmieniu, zaczynającem się od słów:

Wyjechał ci pan starosta z chartem na zające
I napotkał trzy panienki na zielonej łące...[10])

C. d. n.

10) Karasowski M., Rys historyczny opery polskiej, Warszawa 1859, str. 249.



ANTONI PISULIŃSKI

Krokodyl afrykański

(Ciąg dalszy).

Może nie będzie to zbytecznem, jeśli w rozprawce niniejszej zaczepię także o wygląd zewnętrzny i uwypuklę niektóre cechy budowy ciała tego jaszczura, które w opisach podróżników albo niedostatecznie, albo — co gorsze — grubo są przejaskrawione.

Więc jego wymiary długości.

Jakkolwiek krokodyl afrykański nie jest ułamkiem, to znów nie tak olbrzymim potworem, jakto niejednokrotnie się go przedstawia, w czem przedewszystkiem celują reporterzy dziennikarscy, identyfikując np. Gawiala indochińskiego, który rzeczywiście dochodzi nieraz do 10 metrów długości — z krokodylem Czarnego Lądu.

Dojrzały osobnik tego jaszczura — tak z wód Nilu, Konga, Zambezy oraz wielkich jezior środkowo-afrykańskich, mierzy przeciętnie około 3 metry długości. Że jednak żyją bardzo długo — a jak twierdzą tubylcy — rosną ciągle, więc starsze oraz bardzo sędziwe egzemplarze, mogą dorastać do 6 metrów, a wyjątkowo nawet ponad to. Takich jednak okazów nie spotyka się codziennie.

Krokodyl afrykański posiada głowę wydłużoną, spłaszczoną, bardzo wąskie czoło — z szeroko rozwierającą się paszczą, która zwęża się mniej lub więcej ku nozdrzom — stosownie do odmian, istniejących na tym kontynencie*). Ta paszcza — mordercze narzędzie jego krwawych wyczynów — uzbrojona w szereg większych i mniejszych ostrych zębów, których liczba dochodzi od 80 do 100, zależnie od odmiany. Są one formy wrzeciona, z uciętym końcem grubszym, który tkwi w szczęce, od środkowej ściany nieco spłaszczone i lekko ku tyłowi wygięte. Będąc tylko w $^2/_3$ swej długości pełne, zaś w $^1/_3$ próżne, są osadzone na mięsnym trzpieniu, na którym — we formie wiotkiego naparstka — znajduje się zarodek nowego zęba.

Gdy który z zębów się złamie lub chwieje, zarodek ten twardnieje, rośnie i wysadza stary ząb, zajmując jego dawne miejsce w szczęce.

W ten sposób uzębienie krokodyla odnawia się z biegiem czasu, co predysponuje go do długowieczności. Żyją też te jaszczury — jak sądzić można — po kilkaset lat.

Większa część zębów tylnych, zwłaszcza szczęki dolnej — jak to nieraz widzimy u ryb — wystają poza wargi, podczas gdy oba kły dolne, najpotężniejsze w uzębieniu, wchodzą w stosowne otwory szczęki górnej, wobec czego przy zamkniętej paszczy — są także nazewnątrz widoczne.

Inne odmiany jak np. krokodyl szerokonosy — mają dla tych, zbytnio ponad inne wystających zębów — tylko odpowiednie w górnej szczęce — zagłębienia.

Dalsza znamienna cecha głowy — to jego oczy. Wysoko ponad czołem, w wypukłem obramowaniu osadzone — przypominają bardzo oczy żaby. Umożliwia to krokodylowi patrzenie ponad zwierciadło wody — wtedy, gdy reszta ciała znajduje się pod jej powierzchnią. W takiej pozycji — gdy woda mętna — lubi patrolować wzdłuż brzegów — gdzie pasie się zwierz wszelkiego rodzaju, lub gdzie ludność miejscowa zwykła czerpać wodę lub prać swoje fartuszki.

Biada tym, którzy niezabezpieczywszy się poprzednio w ten lub ów sposób — niefrasobliwie zanadto zbliżą się do wody. Wtedy niespostrzeżenie podpłynie tak blisko, że już w pierwszem uderzeniu chwyta swą ofiarę w paszczę — wciągając ją momentalnie pod wodę W innym wypadku, gdy źle obliczył odległość i chwyt paszczą się nie udał — błyskawicznym uderzeniem ogona strąca ją do wody, aby zrobić z nią to, co było jego pierwszym zamiarem — wciągnąć ją na głębię i utopić.

Oczywiście krokodyl, który się waży na atakowanie w powyższy sposób człowieka, lub jakiego większego czworonoga — to już osobnik wyrośnięty, przynajmniej trzymetrowej długości, a ten już jest dostatecznie silny, aby zamiar swój skutecznie przeprowadzić. Bardzo rzadko się zdarza, by ofiara w ten sposób porwana — zdołała się oswobodzić z jego potężnych kleszczów.

Przy swej ogromnej sile, jaką może rozwinąć w wodzie, oraz przysłowiowej żarłoczności — byłby to jeden z najniebezpieczniejszych drapieżców wód afrykańskich, groźny tak dla człowieka, jak i też dla większych czworonogów, nie wyłączając bydła domowego i tej samej statury wszelakiego zwierza dzikiego, gdyby nie jego tchórzostwo oraz fakt, że agresywne jego poczynania ograniczają się tylko na wodę.

*) W zachodniej części Afryki — żyje t. zw. krokodyl szerokonosy. Pojawiać się ma on także w innych częściach tego kraju — obok krokodyla wąskonosego.

Na lądzie i na płyciźnie jest wprost niezdarny w swych poruszeniach — mając w stosunku do długości swej i wagi ciała krótkie i słabe odnóża, przyczem ów silny i długi ogon — staje się dlań wielką przeszkodą. Stąd też na stałym lądzie a nawet na płytszych zalewach — gdy się tam przypadkowo znalazł — nie może być dla żadnych większych istot bezpośrednio niebezpieczny.

To, co nazywamy pancerzem jego, a który jakby nieregularnemi, kwadratowemi łuskami pokrywa górne części ciała — jest zrogowaciałą skórą, grubszą i twardszą w okolicy grzbietu i na grzbiecie, podczas gdy boki, całe podbrzusze, miejsca pod szyją i wewnętrzne strony odnóży — są miekkie, zaś czaszka o małym stosunkowo mózgu tak krucha, że dobra pałka w ręku dorosłego mężczyzny łatwo ją rozbija. Pancrz ten — nawet w najgrubszych swych partjach — nie chroni tak dalece zwierza, jak to się często słyszy, bo dobrze umieszczony pocisk ołowiany z gładkiej lufy, przebija go, nie mówiąc już o pociskach z broni ciągnionej i wogóle z broni nowoczesnej. Ten fakt jednak nie przeczy powszechnej nawet w Afryce opinji, że krokodyla uśmiercić trudno, ale przyczyna tej jego odporności, nie leży w pancerzu, ale gdzieindziej, co w dalszym ciągu będę się starał przedstawić. (C. d. n.)

JAROSŁAW HUBALEK

Cygan „Mykita"

(Ciąg dalszy).

VI. NIEBEZPIECZNE SPOTKANIE.

Ot! nowe tropy! Maleńkie, drobne skoki wiewiórki — urywają się pod pniem starego buku. Obszedł go Cygan dokoła i przekonał się, że ponętny kąsek odbywał dalszą podróż leśną wierzchołkami drzew. Smutnie zwiesił kitę na śnieg i poszedł dalej.

Powiadają, że cierpliwość cudy sprowadza, a cierpliwość jest przecież pierwszą cnotą łowiecką. To też nasz głodny łowiec nie stracił nadziei i z napięciem wszystkich zmysłów dalej polował. Niebawem też zwietrzył świeżutki trop innej wiewiórki. Jak duch, podkradł się i szczęśliwie zdybał ofiarę w płytkiej dziupli drzewnej tuż przy ziemi. Bez namysłu wyciągnął nieszczęsną i po paru minutach czuł błogie ciepło w napełnionym żołądku.

Pokrzepiony, w lepszym już humorze, puścił się w dalszą drogę. Daleko, na wschodzie, świtało. Ciemne sklepienie niebios poczęło blednąć, potem zwolna nabierało jasno pomarańczowego tonu, aż wreszcie zbrunatniało i nastał półmrok. Po chwili na wschodzie rozgorzał czerwony, krwawy blask. Moment to dla lisa najpełniejszy nadziei. Zwierz leśny ściągał do legowisk, był w ruchu, był widzialny. Ot! tam, kica młody, może półroczny zajączek! Ostatni ląg tegoroczny. Jak taki młokos może się ustrzec nieprzyjaciela w zimie, skoro nie zdążył sił i doświadczenia nabrać w lecie, gdy las był zielony? Co warte jest jego życie, gdy tam za krzakiem czyha nań przyczajony lis? A Cygan istotnie, skoro tylko ujrzał zajączka, przywarował za krzakiem, zając zaś kicał dalej, nie przeczuwając złego. Widocznie dążył na koniec łąki, gdzie przy źródle zieleniło się jeszcze nieco ostatniej trawy. — Cygan puścił się lasem wzdłuż łąki, zabiegł zajączkowi drogę i tu, za krzakiem go czekał. Młodzik był beznadziejnie lekkomyślny.— Na krótką chwilę stawał słupka, nasłuchiwał, lecz nie ruszał się z miejsca ani na krok. — Tymczasem lis podczołgał się, dobrze kryty na jakie dziesięć kroków od niego. Nie może już bliżej, niema krycia. Musi wyczekać, aż zając znów stanie słupka i potem paść się będzie spokojnie. Mógłby wprawdzie skoczyć i teraz, ale nuż zając skoczy o ćwierć sekundy wcześniej i zrobi kluczkę? Jeszcze więc trochę cierpliwości.

Nareszcie zając usiadł i to tyłem do lisa. Słuchy opuścił — dobry znak. Lis zebrał się w sobie, podciągnął jak najbliżej zadnie nogi, napiął je kurczowo i rzucił się, jak sprężyna, naprzód. Nieszczęsny młodziak miał czas na jeden tylko skok — o kluczce już ani mowy... Ostre kły wpiły się w jego grzbiet i las napełnił bolesny wrzask.

Zaskrzeczała donośnie wystraszona sojka, budząc wszystko, co spało jeszcze wkoło. Ożyły rozgwarem ptasiego lęku konary, na leśnej ścieżce stanęła jak wryta sarna, potem trwożnie beknął rogacz i w paru skokach zniknął wraz z towarzyszką w gąszczu.

Tymczasem Cygan, unosił swą zdobycz prosto na najbliższy szczyt, tam złożył ją na śniegu i rozejrzał się wkoło. Wietrzył, słuchał... spokój i cisza. Dla pewności przeniósł ją w pobliską gęstwinę i jeszcze wietrzył, jeszcze nasłuchiwał, nim rozpoczął ucztę. Zjadł ledwie połowę — więcej nie mógł. Resztę zakopał pod starym pniem, przykrył ziemią i śniegiem, zostawił na mchu bilet wizytowy i zniknął.

Rozkosznie syty przespał cały dzień. Wczesnym wieczorem obudził się, przeciągnął i najbliższą drogą pośpieszył do swej śpiżarni. Kto wie, czy dzisiejszej nocy dopisze mu szczęście? Lepiej się zabezpieczyć na wszelki wypadek.

Ale w życiu różnie bywa. Gdy Cygan przybliżył się do swego skarbu i wziął wiatr, przekonał się, że może pół godziny temu była tu kuna. Starczyło jej czasu na obfitą ucztę, z połowy zająca pozostawiła bowiem tylko parę nieogryzionych kostek.

A teraz dokąd? Przed nim ciągnął się długi grzebień górski, porosły gęstym lasem liściastym, przetykanym gdzieniegdzie karłowatemi świerkami. Całą okolicę kryła noc czarna, cicha — bez żadnego głosu, bez dźwięku. — Śnieg leżał na ziemi, na skałach, na najcieńszej nawet gałązce.

Jak cichy wietrzyk, przemykał się nasz bohater gęstwiną, co chwila wietrząc, aż stanął pod grupą krzywych brzóz nad łąką. Wyskoczył na mchem pokryty kamień, rozejrzał się, podumał i dalej w drogę! Zamierzał przez łąkę dostać się w dół nad potok w nadziei złowienia czegoś, w rezerwie zostawiając starą dębinę, gdzie nie trudno o myszy. (Ciąg dalszy nast.)



B. L.

O Karpackim sprzęcie myśliwskim

(Dokończenie).

IV. URZĄDZENIE KOLEBY.

Zależy od koleby; jeżeli ma pułap i okno, czyli jeśli jest chatką z piecykiem, będziemy mogli urządzić się o wiele wygodniej, aniżeli wtedy, gdy to będzie prawdziwa koleba lub staja z ogniskiem wolnem w środku i otworem w dachu na dym. Jakkolwiekbądź jest, naprzeciw wejścia do koleby zawieszamy najpierw krzyż lub obrazek Matki Boskiej.

Legowisko urządzamy tak, ażeby dym nie dochodził do niego, lecz watra ogrzewała je należycie. Nad legowiskiem trzeba mieć półki i to niektóre z nich tak umieszczone, aby można do nich leżąc sięgnąć po zegarek, zapałki, latarkę, książkę, czy rewolwer. W głowach konieczna jest osobna półeczka na świecę, któraby dawała nam dość bliskie światło do czytania, a którąbyśmy mogli zapalić i zgasić bez potrzeby wstawania Pod ręką też zawsze, nawet gdy leżymy, powinny wisieć sztucery i to tak, abyśmy przedzielali je sobą od wejścia do koleby. W ściany wbijamy kołki lub gwoździe do wieszania rzeczy, a bliżej pieca lub watry, przeciągamy sznury do suszenia zmokłych ubrań i obuwia. Kilka klocków zastąpi w najgorszym razie stołki, a stół niewielki da się zawsze sporządzić.

Osobny kąt przeznaczamy na umywalnię. Jeżeli nie mamy małego gumowego tub'u, spełni jego służbę lepiej mała emaljowana miednica. Nad nią to zawieszamy kilkulitrową blaszankę płaską z benzyny lub oliwy, dobrze wygotowaną, z dorobionym u dołu w węższym boku kurkiem. Przy konieczności ciągłego mycia rąk w kolebie jest to przyrząd nieoceniony, oszczędzający wody i częstego wychodzenia po nią, a zapewniający zawsze trochę koniecznie potrzebnej czystej wody. Obok takiej blaszanki dobrze jest przybić półkę i na niej umieścić mały neseser z przyrządami tualetowemi, które tak, jak i ręczniki, nie zawadzi chronić jakiemś przykryciem przed prochem, dymem i popiołem.

Nawet w kolebie potrzeba bielizny stołowej. Stół, na którym jadamy, najlepiej przykryć białą ceratą. Na niej kładziemy dwie lub trzy deseczki, aby gorące naczynia nie psuły ceraty. Z boku stołu zawieszamy serwetę, aby była zawsze pod ręką i aby jej można użyć do ujmowania gorących naczyń.

Na stole powinna stać zawsze zimna woda w termoforze, dwie szklanki, szczelnie zamknięta puszka z cukrem (muchy, osy i mrówki!), solniczka i chleb przykryty drugą serwetą oraz zapałki.

Urządzenie koleby uzupełniamy wreszcie lichtarzami i popielniczkami. Aby nas nie raziły używane do tego pudełka z konserw, wyszukajmy uschłych smereczek, przytnijmy je 30 cm nad korzeniem i w pieńku wydrążmy otwór na świecę, a korzenie przytnijmy i zrównajmy tak, aby stanowiły pewną podstawę[1]). Jeżeli do tego dodamy profitki z kartonu lub kory, będziemy mieli dobre a nawet ładne lichtarze. Zupełnie podobnie można zrobić popielniczki, tylko pień musi być grubszy i trzeba go przyciąć całkiem nisko a wydrążyć szeroko. Niekiedy takie popielniczki świecą w ciemności próchnem.

Nakoniec nad oknami koleby, (jeśli są), wbijamy gwoździe, byśmy zawsze mogli wieczorem zawiesić na nich czy to płaszcz, czy cokolwiek innego i w ten sposób je zasłonić. Trzeba zawsze pamiętać o tem, aby wnętrze koleby z nastaniem zmroku przy świetle watry czy też świecy, nie było widne zdala i nie przedstawiało dogodnego celu. Do oświetlenia koleby wystarczą dwie twarde świece pokojowe na każdy dzień. Nie zapomnijmy też, że potrzeba zawsze jednego pudełka zapałek na dzień. Jeśli do tego wszystkiego porozwieszamy jeszcze na ścianach koleby trochę gałązek świerkowych lub jarzębiny z gronami i za towarzyszkę będziemy mieli dobrą książkę, zapomnimy łatwiej o brakach i niewygodach.

V. APTECZKA.

Wzięcie z sobą w góry najniezbędniejszych środków opatrunkowych i lekarstw jest koniecznością. Napewne zajdzie potrzeba użyć ich, jeżeli nie dla siebie, to dla drugich. Zawsze w ciągu tych dwóch tygodni, które nam dane jest spędzić na tokach czy rykowisku, zdarza się, że albo spadnie ktoś z kładki, albo skaleczy nogę o kamień lub drut kolczasty, albo zdarzy się któremuś z huculów jakiś gorszy przypadek lub cięcie „bartką“[2]). — Lepiej, jeśli cięcie ostrzem, gorzej, gdy uderzenie obuchem, bo wtedy na „załomłenyj czerep“ nasze środki zwykłe, a czasami i cała „cyrkularna“ apteka nie wystarczy. Trzeba więc mieć w kolebie ¼ litra czystego alkoholu i pudełko waty do obmycia okolicy rany, flaszeczkę jodyny z pędzelkiem, trochę preparowanej waty do tamowania krwi, dermatol, pudełko gazy, irchę do nałożenia na wierzch opatrunku, parę metrów bandażu, parę zwitków leukoplastu, kilkanaście agrafek i kwas Burowa w proszku. Bardzo przyda się też z 10 pastylek aspiryny, która doskonale uśmierza ból zęba huculom, a proszek fiakierski robi im też doskonale na gniecenie „popid sercem w trunku“. Te środki miejmy w kolebie, a na podchód do plecaka bierzmy zawsze do płaskiego pudełka (doskonale nadają się do tego owalne pudełka z tytoniu fajkowego „Kapitan“), małą, dobrze zakorkowaną flaszeczkę jodyny, trochę waty zwykłej do tamowania krwi, kawałek irchy wielkości dłoni, mały zwój wąskiego bandażu i rulonik leukoplastu.

Zaopatrzmy się też na wszelki wypadek w pudełko z proszkiem perskim lub japońskim. Jeśli przyjdzie nocować w jakiejś opuszczonej staji, proszek ten zaaplikowany pod przykrycie, wypędzi towarzyszy dawnych mieszkańców znowu na podłogę lub w mech między bierwiona, a nam da parę godzin względnego spoczynku.

VI. ŻYWNOŚĆ.

Zapowiadając listownie (dosyć wcześnie) przybycie do rewiru i prosząc o gajowego czy „wodora“, któryby nie jadł czosnku, nie miał terminu sądowego w czasie naszego pobytu i nie kasłał, i o dozorcę koleby, któryby był

[1]) Pomysł hr. Wł. Dzieduszyckiego.

[2]) Toporek.

roztropny a niezbyt „ciekawy", nie zapomnijmy dodać, że jedzenie przywozimy tylko dla siebie, że zatem służba miejscowa powinna zaopatrzyć się sama w żywność i to tak, aby w ciągu pobytu w górach nie okazała się potrzeba posyłać po chleb, czy mąkę. Mimo tego jednak weźmijmy z ostatniej przed rewirem większej osady 20 kg mąki kukurydzianej, 1 kg soli, 2 kg zwykłej słoniny i 25 kg kartofli. Unikniemy przez to niespodzianek i niewielkim kosztem poprawimy humory w ostatnich dniach pobytu. Wszystkie inne artykuły żywnościowe bierzmy z domu.

Podaję tu racje na jednego myśliwego i dni 14-cie, pomijając już mąkę kukurydzianą i kartofle, których spożywanie zastrzegamy także i dla siebie. Więc przedewszystkiem 6 małych puszek mleka kondensowanego, gęstego, silnie słodzonego, 3/4 l bardzo mocnej kawy w butelce i 25 dkg kawy mielonej, w hermetycznie zamkniętym łoiku, 15 dkg herbaty, 150 kostek cukru, 1,50 kg chleba zwykłego, 1,50 kg nieczerstwiejącego chleba „Kirschinger", 3 małe paczki keksów, 14 niesłodzonych sucharków, 1,50 kg masła, 3/4 kg słoniny wędzonej, ½ kg słoniny paprykowanej, 3/4 kg polędwicy wędzonej, 1 kg kiełbasy t. zw. myśliwskiej, 3/4 kg kabanosów, ½ kg salami, ½ kg szynki w konserwie, 2 puszki konserw gulaszu, 2 małe puszki konserw pasztetu, 3 pudełka sardynek (na post), ½ kg drobnego makaronu, ½ kg grubszego makaronu, ½ kg ryżu, ½ kg fasoli białej, 25 dkg buljonu, 1 kg sera Eidamer, ½ kg sera Trapistów, 14 twardych dużych jabłek, 25 dkg śliwek suszonych, 7 cytryn, 7 cebuli, słoiczek musztardy, konfitur 2 słoiki z grubszego szkła, 5 tabliczek większych czekolady tak zw familijnej, 1 tabliczkę czekolady deserowej i 5 butelek wina czerwonego austryjackiego.

Mocną kawę, wino czerwone i jabłka, uważam za bardzo potrzebną i pożyteczną w górach żywność. Kawa jest nie do zastąpienia przed wyjściem na podchód. Używać jej radzę wprawdzie mocnej, ale zawsze z mlekiem. Najlepiej przyrządzić ją wieczorem i przechować w termoforze, aby zaraz przy obudzeniu się około 2-giej w nocy wypić 2 filiżanki; odejdzie po niej senność i lenistwo i nabierzemy dość cieplika, aby przetrzymać bez uczucia zimna te chwile po wyjściu z koleby, w których nie rozgrzeje nas jeszcze sam podchód. Tylko w razie największego zmęczenia np. podchodu w głębokim, zapadającym się śniegu, gdy się poprostu „puchnie", łyżeczka mocnej czarnej kawy z manierki i 10 minut spokojnego leżenia, przywraca zupełnie dawne siły.

Wino czerwone z wodą gasi znakomicie pragnienie i zwłaszcza po powrocie do koleby usuwa zmęczenie. — Także w czasie podchodu krzepi znakomicie i nieraz, gdy sytuacja jest taka, że trzeba kwadrans, albo i dłużej zupełnie nieruchomo trwać na miejscu i nie można sięgnąć po ciepłe okrycie (łańki patrzą!), rozgrzeje i uchroni od szczękania zębami.

Jabłko znowu po wieczornym posiłku dostarcza organizmowi witamin i walnie przyczynia się do dobrego samopoczucia. Dlatego to bardzo należy dbać o dobre opakowanie jabłek, aby się nie obtłukiwały i natychmiast po przybyciu do koleby należy poustawiać je na półkach tak, by nie dotykały siebie i utrzymywały się czerstwo.

Jeśli chodzi o przechowywanie żywności, to najłatwiej przechowywać konserwy i flaszki; poprostu kładziemy je (nie stawiamy) na ziemi na foji lub sianie. Najtrudniej przechować mięso, masło i chleb; wędliny wieszamy w miejscu możliwie najchłodniejszym na sznurach lub drutach a chleb i masło owijamy w lekko zwilżone grube płótno. Ryż i cukier oraz czekoladę w oryginalnem opakowaniu przechowujemy w woreczkach płóciennych. — W ogólności należy trzymać się tej zasady, aby najpierw t. j. w początkach pobytu spożywać te wiktuały, które prędzej ulegają zepsuciu, jak np. polędwica i t. p., a później dopiero konserwy.

Oczywiście, że żywność, tu podana może komuś nie odpowiadać z rozmaitych względów, że zechce wziąć jej więcej, lub innej, jednak pewne jest, że w tej ilości i w tym rodzaju żywność ta dozwala na przyrządzanie wcale smacznych posiłków i utrzyma siły myśliwego nawet ciężkiej wagi przez dni 14-cie w zupełnie wystarczającej mierze i to przy codziennych wysiłkach w trudnym terenie. Wagi może mu spadnie tyle, co po Karlsbadzie lub Morszynie, ale zdrowia przybędzie bogdajże więcej.

Na podchód bierzemy do plecaka puszkę aluminiową około 18 cm długą, 10 cm szeroką, a 7 cm grubą. Dobrze ułożona żywność w takiej puszce wystarczy najzupełniej na 16 godzin. W małem płaskiem pudełku blaszanym miejmy zawsze przy sobie żelazną rację czekolady a w manierce ¼ litra wina.

VII. NACZYNIA, NARZĘDZIA, APARATY itp.

Pamiętajmy, że w rewirze takiego typu, jak przedstawiłem na wstępie, jesteśmy skazani wyłącznie na własne środki, że zatem musimy mieć cały potrzebny sprzęt ze sobą. Z naczynia stołowego bierzmy więc: 2 talerze, 2 talerzyki, filiżankę i kubek, wszystko aluminiowe, aby nie pokazywano potem przez kilkanaście lat nad urwiskiem Czeremoszu, że w tem właśnie miejscu „panowie z Poznania pobili porcelanę". Wolno i trzeba jednak wziąć dwie

zwykłe szklanki, byleby je dobrze opakować. Dalej bierzemy 2 noże stołowe, dwa widelce, 2 łyżki i łyżeczki, 2 serwetki, 2 termofory i 2 manierki, zaś z naczynia kuchennego aluminiowy 2-litrowy imbryk, patelnię, 1-litrowy garnek blaszany emaljowany, solidną aluminiową menażkę, 2 ścierki i 2 druciane gąbki do mycia naczynia. Musimy też mieć niezbędne narzędzia, a więc przedewszystkiem dobry ostry, poważny nóż składany, w pochewce irchowej, z którym nie rozstajemy się nigdy. W kolebie zaś niech będą: młotek, dłutko, pilnik, świderek, śrubociąg, obcążki ostre i płaskie, nożyczki, mała piłeczka i szydło. Narzędzia te powinny być takich rozmiarów, ażeby można je zmieścić w pudełku wielkości portfelu. Prócz tego trzeba mieć trochę różnych wielkości gwoździ, śrubek do drzewa, kilka metrów miękkiego cieńkiego drutu i kłębek mocnego szpagatu. — W osobnym pudełku miejmy kilka igieł grubszych i cieńkich, szydło, nici czarne i białe, bardzo mocne nici szare i trochę guzików.

Nie zapomnijmy też małego pudełka pasty i szczoteczki ryżowej do obuwia i twardej, a niewielkiej szczotki do czyszczenia ubrań.

Z innych przyrządów, służących bezpośrednio dla celów myśliwskich, miejmy blaszaną składaną latarkę na świece. Przyda się nam jako rezerwa, gdy wyczerpią się baterje elektryczne, lub gdy wypadnie iść kilka godzin w ciemności. Zresztą niech nam służą 2 kieszonkowe latarki Centra-Mikro. Te ostatnie oszczędnie używane, a zatem zaświecane i gaszone co kilka kroków w początku podchodu, lub przy powrocie z niego, wystarczą na 14 dni a mają tę zaletę, że zaświecają się bez szmeru lub metalowego dźwięku, są lekkie i małe a trwają dłużej niż zwykłe baterje lampkowe. Byle nie kupić zleżałych. — Nie zapomnijmy też o budziku. Wszystkie inne prymitywne a potrzebne nam sprzęty myśliwskie umiejmy stworzyć sobie na miejscu. I tak:

Kijów do podchodu nie radzę brać ze sobą. Często wypadnie porzucić kij i nie wracać już do niego. Trzeba więc używać takiego kija, abyśmy go nie żałowali i aby nas nie krępował. Suchy świerczek zawsze się znajdzie w lesie, jest mocny i lekki a oczyszczony ze sęczków robi swą służbę bez zarzutu, byleby gajowy w zbytniej gorliwości nie obielił go, jak świecę. Na miejscu też w kolebie można sporządzić sobie dobre wabie na jarząbka z blaszki pudełka konserw a na jelenia z flaszki, której dno potarte silnie okręconym sznurem i włożone do zimnej wody, odleci, jak obcięte djamentem. Oczywiście, że lepsze będą adaptowane według wskazań Münstera[3]) muszla lub róg, ale na flaszkę także dał się wziąć niejeden zazdrosny, kapitalny byk.

Pozostaje jeszcze wspomnieć o dwóch aparatach: fotograficznym i lornetce.

[3]) „Der Hirschruf" Gorg Graf zu Münster, Lipsk J. J. Weber 1921.

Dobra, 6-krotnie powiększająca, jasna, ale niezbyt ciężka, ani też wielka lornetka, odda nam znakomite usługi i przysporzy wielu miłych chwil. Kiedy już słońce podniesie się wysoko a przyjdzie spocząć na podchodzie, patrząc na daleki zrąb, dobra lornetka rozstrzygnie niejedną wątpliwość, odkryje niejedną tajemnicę rewiru i połonin a często da obraz, który nam będzie powracał na siatkówkę, gdy będziemy już zdala od gór przed snem przenosili się myślą w Karpaty. Oszczędzi też nam nieraz męczącej drogi do lichego, choć dobrze ryczącego byka.

Aparat fotograficzny pozwoli nam także utrwalić miłe wspomnienia; byleby był mały a dobry.

VIII. OPAKOWANIE.

Zdawaćby się mogło, że cały ten sprzęt myśliwski wymagać będzie, Bóg wie, ilu pakunków. W rzeczywistości zmieści się to wszystko do dwóch twardych kuferków, rozmiarów mniej więcej 70×50×40 cm, dwóch plecaków normalnych i worka na bundę, pościel i miednicę. Rozumie się, że trzeba tak pakować, aby puste naczynia nie zajmowały miejsca, lecz, aby mieściły w sobie czyto żywność, czy sprzęt, zwłaszcza taki, który łatwo ulega uszkodzeniu. Szczególną troskliwość należy poświęcić opakowaniu lunet i flaszek. Flaszki powinny być złożone w twardych kuferkach, owinięte bielizną, poprzedzielane od siebie i tak pakowane, aby nie dotykały bezpośrednio ani dna, ani wierzchu lub boków kuferków. Należy je oddzielić ceratą od tego sprzętu, który na wypadek rozbicia flaszki mógłby ulec uszkodzeniu. Kuferki muszą być szczelne, aby chroniły od pyłu. Bardzo przykrą jest rzeczą, gdy w ciągu drogi słychać w kuferkach kołatanie lub dźwięczenie, trzeba więc pakować wszystko szczelnie i nie zostawiać żadnych wolnych miejsc.

Należy też uważać na to, ażeby zarówno kuferki, jak i plecaki, miały po zapakowaniu mniej więcej jednakową wagę. Zdarzyć się może, że trzeba będzie rzeczy przewieźć

konno a wtedy równowaga na terlicy ma wielkie znaczenie. Od biedy może przenieść te wszystkie rzeczy nawet na dłuższej przestrzeni jeden koń i dwóch ludzi, a dwa konie zupełnie lekko. Mieszczą się też te pakunki zupełnie dobrze na zwykłym wózku huculskim i zostaje jeszcze miejsce na siedzenie dla trzech ludzi razem z powożącym. Kupione w drodze kartofle, mąka kukurudziana i słonina, zmieści się zawsze na wózku, a gdy wózka zabraknie, znajdzie się zawsze ochotnik do przeniesienia ich do koleby.

Przy ładowaniu na wózek, mimo całej zręczności huculów, trzeba być samemu i przypilnować, ażeby pod pakunki podścielić dostateczną ilość siana, zabezpieczyć je sianem z boków i tak, aby nie obcierały o siebie i nie zjeżdżały na przód wozu i wogóle były na wózku unieruchomione. Trzeba też uważać, ażeby trwalsze i solidniejsze pakunki a więc kufry, były na spodzie, a lżejsze, jak plecaki i wór z bundą i pościelą na samym wierzchu. Wszystko to musi być dokładnie chronione od przetarcia i silnie ze sobą i wozem związane, a pod sznury tam, gdzie mogłyby nacierać, muszą być podłożone powrósła z siana. Aby powrozów nie zabrakło, trzeba mieć w kieszeni jednego plecaka 10 metrów sznura, tak zw. do bielizny. Ile możności też pamiętać należy, jakie położenie w pakunkach zajmują słoiki z konfiturami, flaszki itp. i ustawiać pakunki na wozie i w czasie przeładowania na postojach tak, aby płyn nie naciskał na szyjki.

Na zakończenie jeszcze jedna kwestja, która nie należy wprawdzie do opakowania, lecz ważna jest nietylko dla sprzętu myśliwskiego, ale dla całej wyprawy. To kwestja pieniędzy. Prócz na bilety kolejowe, trzeba mieć około 60 zł. na podwody tam i z powrotem, 150 zł. dla służby a mianowicie 50 zł. dla tego kto ma obsługiwać i pilnować koleby, a 100 zł. dla wodora w tym wypadku, gdy na to naprawdę zasłuży przy szukaniu postrzałka lub wogóle, gdy łaska św. Huberta da nam pełne zadowolenie. Zresztą wystarczy mu najzupełniej 75 zł. Na wszelki wypadek miejmy też ze sobą w drobnych około 100 zł. — Gdy zakupno wiktuałów, podanych przezemnie, kosztuje około 120 zł., a bilet kolejowy ze Lwowa tam i z powrotem około 60 zł. — cały koszt takiej 14-dniowej wyprawy nie przeniesie 500 zł.

Korespondencje

Białe zające i kuropatwy w Karpatach.

Niedawno zetknąłem się z emerytowanym nadleśniczym lasów państwowych, który przed prawie 40 laty gospodarował w nadleśnictwie w Jaworniku. Otóż opowiadał między innymi, o spotykanych w swych rewirach białych zającach i kuropatwach.

Rewiry nadleśnictwa są położone dość wysoko, skoro samo nadleśnictwo znajduje się na wysokości 800 m n. p. m.

Zające, które strzelał od czasu do czasu, były latem znacznie jaśniejsze od zwykłych szaraków, natomiast o wiele mniejsze, a skoki miały stosunkowo dłuższe. Ostatnia cecha świadczyłaby o przystosowaniu się do głębokiego śniegu. Zimą zające były zupełnie białe.

Jednej zimy w okresie 1901—1903, podczas dużych śniegów, przyleciało pod same budynki stadko białych kuropatw, złożone z 4—5 sztuk. Nadleśniczy przez ciekawość ubił jedną, zachowując na pamiątkę niektóre piórka i łapki. Pozostałym kuropatwom sypał ziarno, aby mogły przetrwać ciężki okres.

Ubita kuropatwa była całkowicie biała, a tylko końce sterówek były obrzeżone rdzawą obwódką, zaś na lotkach były ciemniejsze plamki. Nóżki były opierzone aż po same pazórki. Wielkością różniły się też od szarej kuropatwy, będąc mniejsze. Ciemnej podkowy u kogutów nadleśniczy nie zauważył. Wabiły się głosem zupełnie podobnym do głosu szarej kuropatwy.

Podczas swego kilkuletniego pobytu w Jaworniku, opowiadający widział białe kuropatwy tylko tej jednej zimy.

O ile sobie przypominam, czytałem zdaje się w „Łowcu Polskim" przed kilku laty wzmiankę prof. Domaniewskiego o spotkanem stadku kuropatw w Tatrach, nad Czarnym Stawem. Jedna kuropatwa z tego stadka, składającego się też z 4 czy 5 sztuk, ma znajdować się w Muzeum Tatrzańskiem w Zakopanem. Należałoby przypuszczać, że oba stadka należą do tej samej odmiany.

Osobiście widziałem raz jeden kuropatwę w Karpatach na wysokości około 800 m n. p. m. jesienią w r. 1932 lub 1933. Trudno mi jednak twierdzić, czy różniła się ona od szarej kuropatwy.

Lwów, w czerwcu 1936 r. Dr. Jerzy Błeszyński.

Dnia 10 czerwca b. r. w gminie Ruda, p. Rohatyn, została zastrzelona wrona z obrączką na nodze

Muz. Zool. Polon. D. Polonia Varsovi 21839

PROGRAM i REGULAMIN

Zawodów Strzeleckich z broni myśliwskiej o Mistrzostwo król. stoł. miasta Lwowa 1936 roku, które odbędą się w dniach 10 i 11 października b. r. na strzelnicy garnizonowej we Lwowie, przy ul. Kleparowskiej.

Strzelania myśliwskie obejmują cztery konkurencje, dwie z broni kulowej i dwie z broni śrutowej, a mianowicie:

Broń kulowa. Mk. I, a. Strzelania na 100 m do ruchomego jelenia naturalnej wielkości i zabarwienia, podzielonego na pola od 1—5, pięć strzałów w pięciu przebiegach na przestrzeni 23 m w 4 sekundach. Możliwych 25 punktów, 10 minut czasu na serję. Dwa strzały próbne w 2 przebiegach dozwolone. Dowolna broń kulowa o zapłonie centralnym, o dozwolonych przyrządach celowniczych bez lunet. **Broń wojskowa dopuszczona.** — Postawa strzelecka jest dowolna, jednak bez specjalnych oparć. Strzelcowi nie wolno składać się do strzału, zanim głowa zwierzęcia nie ukaże się na początku przebiegu. Między słowami gotów — a ukazaniem się zwierzęcia składać się nie wolno. W razie równych wyników dwóch strzelców, następuje rozstrzeliwanie aż do uzyskania przez jednego zawodnika większej ilości punktów.

Mk. 2 a. Mały dzik ruchomy na 50 m podzielony na pola od 1—5, pięć strzałów w pięciu przebiegach na przestrzeni 23 m w 4 sekundach. Możliwych 25 punktów, 10 minut czasu na serję. — Warunki strzelania i broń jak przy Mk. I. a.

Broń śrutowa. Mśr. 3. a. Zając ruchomy na 35 m w 10 przebiegach na przestrzeni dziesięciu metrów w około dwu sekundach. Zając ma na komorze krążek, **który musi być rozbity.** Trafiony zając liczy się 1 punkt. — Możliwych 10 punktów. Strzelba śrutowa dowolna, kaliber najwyżej — 12, maksymalna średnica śruciny 3,75 mm. Strzelec może oddać do każdego zająca jeden lub dwa strzały. Kwestja zużycia większej ilości amunicji przy jednakowych wynikach nie wchodzi w grę przy ocenie. W razie niewypalenia po prawidłowem załadowaniu i napięciu broni przez strzelca, przebieg zostanie powtórzony z tej samej strony. W razie równych wyników dwóch zawodników następuje rozstrzeliwanie, aż do chybienia do pojedyńczego zająca, jednak z odległości tylko 25 kroków i to na przestrzeni 5 m.

Mśr. 2 a. Strzelanie do rzutków. Dziesięć rzutków na 10 m dowolna broń śrutowa o kalibrze dowolnym, jednak nie większym od kal. 12. Maksymalna waga śrutu 36 g, średnica śruciny nie większa niż dwa i pół mm. Strzał myśliwski. Składać się przed ukazaniem rzutków nie wolno. Przepisy zachowania się na strzelnicy, pokazywanie wyników i postępowanie w razie niewypałów w myśl regulaminu Zawodów Narodowych.

Ostateczny termin zgłoszenia się do rzutków niedziela, 11. do godziny 14. — Rozstrzeliwanie przy rzutkach aż do chybienia pierwszego rzutka przez jednego z zawodników.

Strzelcy oddają swe strzały w tej kolejności, jak zgłosili się do zawodów.

Wpisowe przy konkurencjach kulowych wynosić będzie po 1 zł., przy śrutowych zaś 2 zł. wraz z podanemi rzutkami.

Zawody rozpoczną się punktualnie o godzinie 9-tej rano.

Dnia 4 października odbędą się na tej samej strzelnicy strzelania ćwiczebne z broni kulowej i śrutowej od godziny 9—14.

Uprasza się zawodników o wzięcie udziału w tych strzelaniach gdyż w czasie zawodów nie będzie można trenować.

Kpt. sportowy P. Z. S. S. *Mr. St. Jaśkiewicz*

Komunikaty

URZĄD WOJEWÓDZKI TARNOPOLSKI

Tarnopol, dnia 28 lipca 1936 r.

Nr. R. W. I. 18/415.
Na L. 303/36 z dn. 8/VII. 36 r.

Do
Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
we Lwowie

Urząd Wojewódzki komunikuje, że w przepisach § 2 rozporządzenia Wojewody Tarnopolskiego z dnia 21 lipca 1933 r. Nr. RW. I. 1/5/33 dotyczącego zwalczania wścieklizny u zwierząt, przewidziano wyjątek dla psów myśliwskich, policyjnych i pasterskich, które mogą chodzić wolno bez kagańca, pierwsze od chwili rozpoczęcia łowów aż do chwili ich ukończenia, drugie w czasie tresury, względnie tropienia przestępców, trzecie zaś w czasie strzeżenia zwierząt na pastwiskach.

Za Wojewodę:
Krauss, Wojew. Inspektor Wet.

Wścieklizna... z braku wody i z gorąca!

Zjednoczenie Towarzystw opieki nad zwierzętami opracowało szereg dezyderatów, mających na celu „bardziej humanitarne zwalczanie wścieklizny". Wśród tych dezyderatów figuruje punkt następujący (I. K. C. 9. VII. 1936):

...ażeby wydane były zarządzenia co do dostarczania wody psom trzymanym po wsiach na uwięzi na krótkich łańcuchach i na spiekocie".

Zrozumiałe jest żądanie, ażeby psom łańcuchowym dostarczano wody i żeby, o ile możności, czyniono im znośniejszą spiekotę. Ale co sprawa ta ma wspólnego ze zwalczaniem wścieklizny? Czyżby dziś, pół wieku przeszło po odkryciu Pasteura, istniały jeszcze (i to w Tow. opieki nad zwierzętami) wątpliwości co do istoty i etjologji wścieklizny? W. Z.

MYŚLIWSKI KĄCIK KULINARNY

CYRANKI Z JARMUŻEM.

Jan Szytler, w dziełku, noszącem tytuł: Kuchnia myśliwska nych wyrażeń, w streszczeniu.
wiedniejsze jego zdaniem — przepisy przyrządzania dzikich kaczek. Jeden mówi o cyrankach z marmoladą, drugi o cyrankach z jarmużem. Przytaczamy tu ten drugi, z zachowaniem charakterystycznych wyrażeń.

Cyranki oczyszcza się, szpikuje i odpieka, polewając buljonem i śmietaną po razy kilka, aby się obrumieniły, poczem rozbiera się je na półmisku i okłada niemi jarmuż.

Sos do polewania piekących się kaczek: na 4 cyranki ¼ funta masła rozpalić, wsypać parę łyżek stołowych mąki (mieszając na węglach, aby nie była surowa), dodać 3 kwaterki śmietany, kawałek buljonu, — to zmieszawszy zagotować.

Jarmuż wtedy jest dobry, gdy go mrozik nocny zachwyci. Należy odrzucić wielkie poboczne liście, wybierając tylko drobniejsze ze środka. Przebrać je, wypłukać, wyjąć z wody na przetak i rzucić na wrzątek. Gdy się ugotują na miękko, wybrać łyżką durszlakową ponownie do zimnej wody, na nowo przepłukać, wycisnąć, usiekać jak najdrobniej. Utrzeć na tarku jedną marchew, niewielki burak, usiekać cebuli i podsmażyć to razem na maśle. Włożyć w to jarmuż, posolić, popruszyć nieco mąką, wymieszać, zalać buljonem, tak by wszystko objął i „tuszyć" pod pokrywą na żarze, albo w gorącym piecu. W. Z.

O NOWE KREDYTY DLA ZIEMIAN

Musimy zdać sobie sprawę z trudności, jakie napotyka dziś ziemianin w wypadku zapotrzebowania kredytu.

Akcja oddłużeniowa z jednej strony dopomogła zadłużonym rolnikom — z drugiej jednak uniedostępniła korzystanie z dalszego kredytu, gdyż zamroziła znacznie kapitały obrotowe instytucyj kredytowych, które skutkiem tego nie mogą udzielać nowych pożyczek w dostatecznej ilości.

Najpopularniejszemi dla ziemiaństwa są gęsto rozsiane Komunalne Kasy Oszczędności zarówno dlatego, że są tanie, jak i ze względów największej przystępności, to też w nich ziemianin najprędzej doznawał pomocy i oparcia.

W nich też musimy szukać dalszej ostoji, pod jednym jednak nowym warunkiem, którym jest powiększanie kapitałów obrotowych tych sympatycznych dla nas instytucyj.

Jest wśród nas wielu posiadających pewną wolną gotówkę, przechowywaną bądź w podręcznej kasie, bądź ulokowaną w sposób dla sfery ziemiańskiej bezproduktywny.

Jeżeli pieniądze te powierzymy naszym najbliższym Kom. Kasom Oszczędności, powiększymy tem samem ich fundusze na rozprowadzanie nowych kredytów miejscowemu rolnictwu, przyczem zbędne jest chyba zapewniać o tem, że one dają pełną rękojmię powierzonych im kwot, gdyż Kom. Kasy Oszczędności znajdujące się pod szczególną opieką i nadzorem Państwa cieszą się gwarancją związków samorządowych za wszelkie ich zobowiązania.

Oprocentowanie, jakie Kasy te przyznają swym wkładcom jest z pewnością wyższe od korzyści innych lokat, a kapitały własne i zasobowe oraz stale utrzymywane pogotowie gotówkowe daje pewność wycofania każdej chwili potrzebnej gotówki.

Miarą zaufania, jakiem KKO. cieszą się obecnie, jest suma 700 miljonów złotych oszczędności, jaką KKO. rozporządzają w całej Polsce.

W myśl zatem zasady „do ut des“ złóżmy również nasze oszczędności w najbliższej Kom. Kasie Oszczędności, pomagając w ten sposób podciąganiu gospodarstwa narodowego — w ślad za innemi państwami — do wyższego poziomu.

TREŚĆ NUMERU 9:

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 6·— zł.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. — Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., 1/2 str. 70 zł., 1/4 str. 36 zł., 1/8 str. 20 zł., 1/16 str. 12 zł. — Drobne ogłoszenia — płatne z góry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie 2 zł. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Zarząd Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego dla wpłat członkowskich: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5, drzwi Nr. 44. Godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej. — Redakcja nie zwraca rękopisów już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty. — Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 218-59. — Administracja: Księgarnia Gubrynowicz i Syn, właść. A. Krawczyński, Lwów, plac Katedralny 9, tel. 228-81. — Oddział w Krakowie, ul. Krowoderska 59/7, P. K. O. 405.265

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Tel. Nr. 119-50